



O piesku i o ośle

Ezop (ok. 620-564 p.n.e.)

W pewnym domu był śliczny piesek japoński. Lubili go wszyscy, dogadzali i pieścili. W szczególności zaś był ulubieńcem swojego pana, który pozwalał mu na wskakiwanie na kolana, lizanie po rękach, a nawet po twarzy.

Piesek był zawsze czysty i grzeczny i nie sprawiał dlatego wstrętu swoimi pieszczotami. Nic więc dziwnego, że pozwalali mu lizać i przymilać się, gdy tego pragnął.

W stajni tego pana, obok koni powozowych, w których żłobie pełno było zawsze świeżego owsa, był też żłób dla osła.

Osieł Klapouch przydawał się czasem do rozwożenia koszów z warzywami. Poza tym albo biegał po łące lub podwórzu, albo stał przy żłobie i jadł smaczne siano lub owies.

Przechadzając się po podwórzu albo oczekując na naładowanie koszów, zaglądał nieraz w okna dworku, gdzie siedział jego pan przy stole i czytał lub robił rachunki.

Widział przy tym, jak nieraz ulubiony piesek wskakiwał na kolana siedzącego, jak wspinał się, aby liznąć go po szyi i kudłatą główkę przytulić do jego głowy.

Z początku drżał ze strachu, sądząc że pan rozgniewa się i ukarze śmiałego pieska, ale wkrótce zauważył, że przeciwnie - pan głaskał psa i pozwalał na jego pieszczoty.

Zazdrość zaczęła nurtować w osła, którego nikt nigdy nie pogłaskał, nikt dobrym słowem nie obdarzył. Przeciwnie - zdarzało się często, że bito go za byle co i gnano do ciężkiej pracy.

"Ten próżniak" - myślał sobie osieł - "niczego nie robi, zajada przysmaki, pije rosółek i mleczko, ma zawsze śliczne puchowe posłanie i ciepłą kołderkę, żadnej ciężkiej nie zna roboty, a pieszczą go i pozwalają pieścić pana.

Dlaczego ja, pracownik wytrwały, dźwigający prawie codziennie kosze pełne warzyw do miasteczka, nie mógłbym mieć takich jak on przywilejów?

Na pewno, gdy pójdę do niego i w ten sam sposób co pies będę się pieszczył, utuli mnie pan i pozwoli się polizać i usiąść na jego kolanach.

Trzeba będzie spróbować! Ten lizus, pochlebca, pies marny, próżniak, na pewno na drugie pójdzie miejsce. Mnie przede wszystkim należy się szacunek, nie psu bezużytecznemu."

Przez kilka dni próbował dostać się do swojego pana, ale trudno to było, gdyż drzwi były zamknięte.

Gdy doczekał się chwili, w której pan siedział sam przy otwartych drzwiach, puścił się do niego pędem, ryknął z całej siły, naśladując radosne szczekanie psa, potem stanął na dwóch łapach i dużym swoim językiem zaczął lizać swojego pana po twarzy.

Przerażony pan domu zaczął wołać o ratunek, sądząc że osieł oszalał i gotów go zadusić. Zbiegli się słudzy i domownicy, pobili osła niemiłosiernie, potem związali powrozem przy żłobie.